

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 21 kwietnia 1912 r.
Nr. 16.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Inteligencya a prostactwo.

Niektóre pojęcia i nazwy tak się utarły pośród nas, że często nie zwracamy uwagi na ich niewłaściwe używanie. Do takich należą n. p. wyrazy: inteligencya, inteligent, inteligentny.

Od dawna przyzwyczailiśmy się do »inteligencyi« zaliczać ludzi, którzy ukończyli wyższe szkoły, którzy posiadają pewien zasób nauki. — Inteligencyi przeciwstawiamy lud, rozumiejąc przez niego warstwy narodu biedniejsze, pracujące fizycznie, mało oświecone, o niższym, prostszym sposobie życia. Z pojęciem »inteligencyi« bardzo wielu łączy ogładę zewnętrzną i znajomość form towarzyskiego życia; z pojęciem ludu — nieokrzesanie, prostactwo.

Takie pojmowanie rzeczy jest zabytkiem dawnych czasów, gdy nauki i rozwój umysłowy były udziałem tylko pewnej garstki ludzi.

Dziś podział taki jest niesłuszny i z gruntu fałszywy, bo nie ten jest inteligentem, który ukończył wyższe szkoły; nie ten, kto posiada znaczny majątek, ale ten, kto inteligentnie rozumie, myśli i czuje. Inteligencyi nie tworzy świadectwo, choćby uniwersyteckie, lecz tworzy ją duchowa treść człowieka. Prostakiem nie jest ten, kto nie uczył się w szkołach, lecz ten, czyja dusza jest prostacka, niewrażna na drgnienie myśli i uczuć społeczeństwa. Nie trzeba chyba tłómaczyć, że szkoła nie tworzy inteligancyi a jedynie ułatwia jej nabycie.

Weźmy na przykład dwóch ludzi: z jednej strony człowieka zamożnego, który z trudem przepchał gimnazyum a z jeszcze większym trudem ukończył uniwersytet, poczem osiadł na laurach, nie kształcąc swej duszy, nie rozjaśniając swego umysłu, a z drugiej strony biedaka, który ledwie w szkółce wiejskiej czytać i pisać się wyuczył, ale który później kształcił ciągle swój umysł przez czytanie, oświecał ducha przez rozmyślania i wkońcu własną pracą doszedł do tego, czego pierwszemu nauka może nie dała, a gdyby nawet dała, to on to zagrzebał w pyle zapomnienia. Chyba dwóch zdań nie będzie, że ten drugi, zwany ogólnie prostaczkiem, w rzeczywistości będzie więcej inteligentnym, aniżeli ów pierwszy, który mógłby był nim być, ale z własnej tylko winy nie jest.

Do ludzi najinteligentniejszych, bez względu na ilość ukończonych klas szkolnych, trzeba przedewszystkiem zaliczyć tych bojowników ducha, którzy słowem budzą społeczeństwo, którzy przed jego oczyma odkrywają drugi wielkiej myśli, którzy dają mu poznać świat i jego wielkie skarby.

Niech za wzór owej wielkiej inteligencyi stanie owa biedna kobieta, prosta wieśniaczka, mieszkająca we wsi wśród bagien i lasów położonej, która za zadanie swojego życia postawiła swoją wieś wyuczyć czytać i pisać. Ile miała wykształcenia, tyle dawała go swym współbraciom, »żeby — jak mówiła — jaśniej w kraju się robiło«.

Albo drugi przykład! Przed kilku laty chodził od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka biedny wyrobnik. Wśród swoich podróży poznał on tysiące ludzi, ich pracę, ich życie, ich nędzę i ciemnotę. — I w duszy młodej, wrażliwej tego człowieka zjawiła się taka litość, taka chęć przyjścia z pomocą owym zaniedbanym, że postanowił zostać roznosicielem i sprzedawaczem gazet i książek. Zachęcał, namawiał, ułatwiał nabycie, nieraz za własne pieniądze kupował, choć sam musiał ciężko na chleb codzienny pracować.

Oto inteligencya, której żaden uniwersytet nie da!

Możeby kto powiedział, że to wyjątki, że takich ludzi niewiele. Prawda, ale mamy przykłady bliższe, widoczne prawie w każdym numerze »Roli«. Oto z pośród tych rzesz wieśniaczego ludu poczyna wypływać coraz więcej inteligencyi prawdziwej. Ręce spracowane chwytają za pióra i przelewają swe myśli na papier a ze słów ich nieraz bije tyle inteligencyi, że mógłby jej pozazdrościć niejeden ukończony mędrzec od zielonego stolika. A takich ludzi, takich »pisarzy z pod słomianej strzechy«, mających pełne prawo być zaliczonymi do inteligencyi, dzisiaj posiadamy już bardzo wielu. Przez ciągłe czytanie, przez ciągłą naukę z czasem tej »samorodnej« inteligencyi przybywać z każdym rokiem będzie

Lecz dość przykładów. Cześć i wdzięczność budzą w nas wszyscy ci ludzie, pozornie prości, często mało wykształceni, na poślednich stanowiskach stojący, jednak w duszy mający tę wielką iskrę społeczną, która w imię dobra powszechnego każe im oddziaływać na swoje otoczenie.

Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.

6. Leśny Król.

Już las utonął w nocnej pomroce,
Wtem słyszy młodzian, jak coś chroboce.
Słychać gałązek suchych trącanie,
Jakieś po lesie ciche stąpanie.
Ujął paliczkę, w gąszcz wlepił oczy,
Może bo niedźwiedź ku niemu kroczy?
Lecz wkrótce poznał, że słuch go myli:
Zamiast niedźwiedzia wyszedł po chwili
Z gęstwiny leśnej dziad siwobrody.
Postać zgrzybiała, zwiędłe jagody,
Z trudem przez leśny gąszcz się przedziera,
Kaszle i krzywą lagą podpiera.
Poobwieszany cały torbami,
Kroczy jak widmo między drzewami,
Gniewne spojrzenia z ukosa ciska,
I milcząc, sunie wprost do ogniska.

— »Niech będzie Chrystus Pan pochwalony!«
Rzecze Perłowicz nieco zdumiony.
— »Na wieki wieków!« — dziad odpowiada
I tuż przy watrze sobie usiada,
A wyciągając ponad czerwone
Płomienie ręce chude, zmarszczone,
Mierząc młodzieńca bystrem spojrzeniem,
Włochate dłonie grzał nad płomieniem.
A dobywając z torby niewielkiej
Bedłki i grzyby, kładł na węgielki.
Piekł je i coraz nowe przykładał
A upieczone — smacznie zajadał.

Wtem, odgarnąwszy włos siwy z głowy,
Zagadnie chłopca takiemi słowy:
— »Dokąd to idziesz, junaku młody?
Żali w tych puszczach szukać przygody?
I dodał, patrząc w oczy młodziana:
— »Wszak to kraina tobie nieznana?!
A w niej poczwary, węże i gady,
Sam jeden nie dasz tu sobie rady!«

Na to Perłowicz śmiało odrzecze:
— »Obcą mi puszcza, temu nie przeczę,
Ale przygody w niej mnie nie strwożą;
Wyjdę z nich cało z pomocą Bożą«.

— »Dobrześ powiedział, bo nie od rzeczy.
Nie zginie, kogo Bóg ma w swej pieczy;
Czyje swą siłą On wzmocni ramię,
Pokona wszystko, trud wszelki złamie.
Lecz znasz-li wrogów, co całą zgraja
Na każdym kroku na cię czychają?
Ten kraj, w wężowy pierścień ujęty,
Niczyją stopą dotąd nietknięty?
Godzien podziwu, pełen uroku,
Lecz i zasadzek na każdym kroku.
I zdrad, zgub, których nikt nie policzy,
Hej chłopcze! znasz ten kraj tajemniczy?«

— »Nie znam« — rzekł młodzian.
— »To źle, mój bracie«.
— »A czemuż to mnie o to pytacie?
I kto wy taki?« — Perłowicz spyta.

— »Jam jest król leśny!« rzekł dziad »i kwita!«

Młodzian spojrzenie rzucił zdumione:
— »A gdzież to macie berło, koronę?
Niechże ją ujrzę na waszej głowie!«

A dziaduś na to z flegmą odpowie:
— »Ujrzysz!« Spojrzenie rzucił surowe
I na tych słowach urwał rozmowę.

A kiedy północ była już blisko,
Dziad, nieruchomie patrząc w ognisko,
Tlejące słabo płomykiem krwawym,
Gębę po grzybkach otarł rękawem,
Wydobył z torby gęśliki złote
I począł na nich grać »na ochotę«.

A gdy po strunach smykiem zawinał,
To taki rzewny dźwięk z nich popłynął,
Tak coś żałośnie w gęślach załkało,
Że aż się chłopcu na płacz zebrało,
Aż łez krynice z ócz mu trysnęły,
Aż buki głośno szlochać zaczęły.

Wtem smyk odejmie, ręce rozłoży
I jak wieszcz jaki, jak prorok Boży,
Jakby cud w mrokach ujrzał naocznie,
Patrząc w młodzieńca, tak mówić pocznie:

— »Znasz-li ten kraj,
Gdzie śnieżne szczyty Tatr
Z zieleni hal podnoszą się?
Smreków las ugina wiatr
W iglicę skał i turniach dmie.

Gdzie z łona skał wynurza się
Sto Morskich Ócz bez dna,
Skalisty wał w niebo się pnie,
A jego szczyt posrebrza mgła.

Trzy mile wszerz, a pięć mil wzdłuż
Głazy się piętrzą na głazy,
A granitowe pasmo wzgórz
Zielone stroją upłazy.



Z pieczary dna, czysta jak łza,
Wytryska woda Dunajca,
A pielgrzym z dal spieszy do hal
Z kawałkiem w torbie okrajca.

Na niebie świt złoci gór szczyt,
I owce biegną z dzwonkami;
W dolinach żal, spieszę do hal,
Znów się nacieszyć górami.

W kuźnicach grzmi, aż ziemia drży,
Żelazo płynie jak lawa;
Łotoków sto, strumieni sto,
Pięknyż wodospad Siklawa!

Gdzie góry zrąb, tam pieczar głąb,
Zaklęte skarby są tam w nich,
Sośniak zły duch, piekielny druh
W zakonnej burze strzeże ich.

Królowie leśni, Boginki tu
Strzegą natury słodkiego snu,
Tu tajemniczy Dziwożon świat,
Tu nocą kwitnie paproci kwiat.

Przebiegam las... widziało nas
Oko karzełka Szklarczyka,
W reglach on tam zwija się sam
Wierny opiekun hutnika.

W Pustaciach Panki czają się,
Pod skrzyżalami siedzi złe,
A gdzie granitów stromy wał,
Siedzi Duch ziemny w wnętrzu skał.

Białych Kniahiniek kraj to już.
Turnic, przepaści, urwisk, wzgórz,
Świat legend zaczarowany,
Tajemny i nieprzeznany.



W górze, gdzie siedm gwiazd się skrzy,
Zaśnione polskie wojsko śpi,
Na głos: »Do broni!« wstanie wraz,
Gdy nam wydzwoni zbawienia czas.



Z kamiennych płyt kozica mknie,
Z szczytu na szczyt góral się pnie,
Zanucił chór piosnkę tym dwu,
A echo z gór odpowie mu.

Przeciągły świst ozwał się z gór,
To świstak stoi na straży,
A orzeł nasz wzbił się do chmur
I nad halami się waży.

Nasz biały ptak — wolności ptak,
Wygnaniec — w Tatrach schronił się,
Tu ostrzy dziób, skrwawiony szpon,
Stąd kracze on wrogom na zgon.



W jarach na dnie ścieżka się pnie,
A brzegiem kosodrzewina,
Na szczyciem już! drży góra wzdłuż,
Toczy się po niej lawina.
O ziemio święta, witam cię!
A wiatr od morza w piersi dmie:
— »Hej more, more! duże ty,
Hej — syne, taj dalekież ty!«

W Dunajcu pstrąg, owce śród łąk,
A w halach liczne szałasy,
A baca sam króluje tam,
A przy nim wierne juhasy.
Poglądam w dół we śnie na pół,
Czarowna Tatrów kraina,
Zamki i wsie rozsiadły się,
To Nowotarska dolina.

A ponad szczyty szczytów gór
Krainie polskiej przyświeca,
Z łona granitów mknąc do chmur
Lodowy, Garłuch, Łomnica.
A niebo tuż — otwarte już...
Tu milkną wrogie żywioły,
A Pan Bóg sam króluje tam,
A przy Nim Jego Anioły«.

Słuchał Perłowicz powieści onej
W jasne płomienie watry wpatrzony...
A patrząc, dumał o ziemi owej,
Jęczącej dotąd w mocy wężowej...

A w tem dziad przymknął ciemne źrenice
I znowu ujął smyk i skrzypicę
I takie z gęśli wydobył tony,
Jakby z nich setne jęknęły dzwony.

I płaczą skrzypeczki... ale po chwili
Gęśl — jak bojowa surma zakwili,
A w tem jęk — w dziki gniew się rozpływa,
I gniewu powstaje burza straszliwa...
I naraz z gęśli zagrzmiały złotej
Wichru poświsty, piorunów grzmoty...
Ryknęły struny straszliwie zgoła,
Ryknęły buki groźnie dokoła...
Ryczał las cały: drzewo przy drzewie,
A każdy listek, trzęsąc się w gniewie,
Roziskrzał zwolna, aż wnet roztlały
Wszystkie — i w ogniu stanął las cały.



Listki — jak iskry z płonącej głowni —
Trzęsąc się w gniewie coraz gwałtowniej,
Jak stado ptactwa z drzew się zerwały,
Chmurą ku złotym skrzypcom zleciały...
I, jakby gnane nutą serdeczną,
Wzbiły się w górę trąbą powietrzną...

I grają gęśle, pieśnią czarują;
Drżące listeczki skrzypcom wtórują,
A drzewa zdarte z szaty zielonej
Miecą gałęźmi na wszystkie strony.

Perłowicz, patrząc na takie dziwy,
Spojrzy na dziada: — »Hej! cud prawdziwy!..
Gdzie się dziad podział?... Hej, niema dziada,
Na jego miejscu już... król zasiada!
Pod baldachimem z gałązek złowych,
Na tronie ze mchu, z jaskrów, z nietoty
Siedzi król! — Szata na nim się złoci,
Czoło w koronie złotej z paproci,
A z pod korony — ponad odzieniem
Sypią się włosy srebrnym pierścieniem
Aż po ramiona — a gdyby wstęga
Srebrzysta broda do pasa sięga.
Z pod szyi łańcuch złocisty zwisa,
Na nim się złote runo kołysa.
A zamiast berła — jakby na psotę
Trzyma ci w rękach gęśliki złote.
Póki gra na nich, póty czaruje,
Póty na tronie ze mchu króluje.
A w tem grać przestał; smyczek odkłada
I... tejże chwili zmienił się... w dziada!
Prysł urok — niby bańka mydlana...
Z króla — dziad znowu. Dziwna odmiana...
Przepadł tron — razem z królewską chwała
Królestwo tonów precz się rozwiało.
Znikła ze skroni złota korona...
I znowu dziada postać zgarbiona
Siedzi — jak dawniej.
Dziwne igrzysko!
Tymczasem gasnąć pocznie ognisko,
I czuć pomrokę w głębi lasową
I liście buków szumią nad głową.

Zasnął Perłowicz. — Dopiero śpiewy
Drozdów i chłodne wiatru powiewy
Sen rozpędziły z powiek młodziana.
Spojrzy — na niebie zorza rumiana
I słonko jasną podnosi głowę
Jak rozżarzoną w ogniu podkowę.
Widzi sklep nieba brzegiem czerwony,
Pod nim kobierzec trawy zielonej
I liście buków wiszące nisko
I... wypalone do cna ognisko.
Ale co z dziada? — to ani śladu
I ani słychu duchu o dziadu.
Tem sobie głowy jednak nie suszył,
Lecz zaraz w dalszą drogę wyruszył.
I szedł... dopóki zmierzchy wieczoru
Nie skryły znowu ścieżki śród boru
I zorzy, lśniącej za drzew szeregiem.
Na nocleg obrał miejsce na brzegiem
A chociaż ciemność, choć mrok wokoło,
Było mu przecież w duszy wesoło
Watra płonęła jasno na brzegu
Nikt mu nie przerwał tutaj noclegu.

A jednak z drugiej Dunajca strony,
Przy bardzo stromej skale czerwonej,
Licho się jakieś strasznie biesiło...
I przez noc prawie całą — straszyło.
To — »Złe« — za rzeką po drugiej stronie
Śmiało się ciągle, klaskając w dłonie.
Młodzian — zdziwiony owem hukaniem —
Kiedy nazajutrz wczesnem świtaniem
Przechowził mimo czerwonej skały —
Gdzie pewno biesy siedlisko miały —
Pamiętną nocnym szatanów czynem,
Przezwał to czartów gniazdo: »Czorsztynem«.
I szedł znowu przez dzień cały
Gąszczem leśnym, puszczą srogą,



Gdzie się głuche bory słały —
Nie deptane ludzką nogą.
A tak idąc dzionek drugi,
Dotarł dobrze umęczony
Aż do ujścia wielkiej strugi,
Co nurt bystry i spieniony

Do Dunajca przelewała.
Nie była to rzeczka mała,
Ale strumień z dużym brodem,
Bystry, widać... z Tatrów rodem.



Nuż z myślami walkę toczyć:
Jeszcze drogi kres daleki...
Czy z Dunajca biegiem kroczyć?
Czy iść brzegiem nowej rzeki?
Dumał długo i głęboko:
— »Eh! no... rada będzie przecie?...«
I na jodłę wlazł wysoką,
By rozejrzeć się po świecie.

Poznał — patrząc w świat daleki —
Że go z gór zawiedzie krajec —
Nurt nieznanej, bystrej rzeki
Znacznie prędzej niż Dunajec.
Więc szedł odtąd z ową rzeką...
Ta płynęła obok śmiałka
Po głazach białych — jak mleko...
Więc jej dał na imię... »Białka«.
Dnia trzeciego szedł gęstwiną
Starych buków w puszczę srogą...
Więc las przezwał — »Bukowiną«.
I tak idąc swoją drogą,
Ujrzał w zmroku nowe dziwo:
Z dwu stron rzeki srogie skały,
Jakich dotąd — jako żywo —
Oczy jego nie widziały...
»Tak... to Tatry!... bez pochyby...
Naciął drew ze smolnej kłody,
Spiekł przy ogniu świeżej ryby...
I noc zeszła bez przeszkody.
O świtaniu w dalszą drogę
Ruszył śmiało brzegiem rzeki...
Wietrzyk omiótł z drzew sreżogę.
Zaczerniły się smereki...
A za nimi w lewo, w prawo —
By kamienny mur wysoki
Skały — jak noc czarne — ławą
Wystrzeliły pod obłoki.
I znów uszedł dość daleko...
A w tem spojrzy: u krynicy
Stoi chatka poza rzeką
Taka sama — jak... w Szczawnicy.
Bez komina; na ścianami
Dach zczerniały, dranicowy...
I tak stoi pod skałami...
A dokoła las świerkowy. (C. d. n.)

Tadeusz Rejtan.

Pójdźmy myślą o 140 lat wstecz, do roku 1772, kiedy to w Warszawie miano na sejmie podpisać haniebny wyrok na serdeczną matkę Ojczyznę.

Poniński, otoczony zgrają posłów chwiejnego i słabego charakteru, wybranych nie z woli narodu, ale kupionych rublami carycy Katarzyny II, wszedł do sejmu, aby radzić, czy zgodzić się na rozbiór polskiej ziemi, czy też nie.

Wszedł do owego sejmu także Tadeusz Rejtan, wybrany posłem w Nowogródku, na Litwie.

W sali sejmowej zasiedli posłowie chmurni, smutni, zbolali cierpieniem ojczyzny, bo zawołano na nich strasznym rozkazem, by podpisali, że zgadzają się na rozbiór Polski. O bolesna godzino! A było też wielu takich, którzy, mając pełną kieszeń rubli a niepomni na krwawy płacz swych synów i wnuków, postanowili włożyć nóż w serce Polski.

Moskale rozkazali pod groźbą, aby marszałkiem był Poniński, jednak Rejtan i jego przyjaciele na to się nie zgodzili, żądając prawnego wyboru. Z tego też powodu pierwszego dnia Poniński ze swoją zgrają opuścił salę obrad, naznaczając posiedzenie na dzień następny. Drugiego dnia większość sejmowa a byli to posłowie nie Polski, ale wrogów jej, widząc, że pewna część znów nie chce się zgodzić na wybór Ponińskiego, postanowiła, znowu na jego rozkaz, wyjść ze sali. Widząc to Rejtan, i bolejąc, że drugi dzień sejmu mija na swarach a wróg bezkarnie hula w ojczyznie, wstał i począł błagać, by ze sali nie wychodzono, gdyż każda chwila jest drogą. Krzyczał aż ochrypł, by bronić kraju, gdyż największą hańbą wolnych ludzi są kajdany i niewola.

Lecz darmo krzyczał ów wielki Polak. Ruble robiły swoje. Stronnicy Ponińskiego, bojąc się Rosyi, poczęli wychodzić ze sali. Wtedy Rejtan, ów nieustraszony Litwin, rzucił się na próg sali, rozdarł na sobie ubranie, a pokazując odkrytą pierś, wołał:

— Zabijcie mnie, ale ojczyźnie życie darujcie! Chyba że zdepcecie mi pierś moją a potem ze sali wyjdziecie!

Ową rzewną scenę przedstawił nam na obrazie mistrz sztuki polskiej Jan Matejko.

Leży Rejtan na progu. Niejeden łzę ociera, zasłania oczy, nie mogąc patrzeć na ból Rejtana.

Pierwszy przestąpił przez niego poseł Jezierski a za nim inni. Ani jeden drgnął na widok człowieka, błagającego głosem rozpaczy zlitowania dla ziemi Chrobrych, Jagiellonów, Batorych, Sobieskich. Na stu dwu posłów zostało tylko sześciu.

Jak mała liczba szlachetnych synów była na tym sejmie!

Dnia 21 kwietnia 1772 r. podpisano, za przykładem króla, wyrok na niewolę kraju. Rejtan tylko nie podpisał. On siedział smutny i rzewnie płakał. Synowie zabili matkę.

Gdy wrócił na Litwę, nikt go nie poznał, gdyż schudł i zmizerniał. Był wiecznie smutny, nikogo nie chciał widzieć, z nikim rozmawiać, ani też wiedzieć, co się w kraju dzieje. Żal wielki i smutek, jak rdza żelazo, zrujnowały jego zdrowie i życie.

Zmarł w roku 1780.

Szczęśliwa Litwa, że miała tak dzielnego syna! Szczęśliwa Polska, że miała człowieka — jak powiada poeta Władysław Syrokomla — »z krzemienną piersią i stalową duszą«, który jest i będzie wzorem dla wszystkich pokoleń, jak swoją ojczyznę kochać potrzeba!

Józef Kobylański.

POD SAMO-SIERRĄ.



Gdy jeden z największych wojowników świata, cesarz Napoleon, w szeregu świetnych wojen pół świata prawie zawojował i walczył także zwycięsko z mocarstwami, co rozebrały naszą ojczyznę, Polacy w nadziei, że ten »bóg wojny« posiada moc i Polsce przywróci byt niepodległy w dawnych granicach, z zapałem zaciągali się do wojsk napoleońskich, tworząc tak zwane legiony. Sławna bitność i dzielność polskich legionów rozeszła się wówczas po całym świecie, a i dzisiaj, po stu latach, głośno o bohaterstwie ówczesnem żołnierza polskiego nietylko u nas, lecz i u obcych. Poświęcenie bez granic dla ojczyzny wojsk polskich, służących Napoleonowi, i przelewających dlań potoki krwi, by krwią tą zdobyć wolność dla nad wszystko drogiej ojczyzny, zdumiewać musi każdego, nawet cudzoziemca, obcego uczuciom polskim. Jednem z najświetniejszych zwycięztw polskich w tym okresie dziejowym, było zdobycie przez oddział polski wąwozu pod Samo-Sierrą w Hiszpanii, pod strasznym gradem kul hiszpańskich, sypiących się żywym ogniem ze skał, otaczających wąwóz. Wiekopomne to zwycięstwo Polaków przedstawia powyższy obrazek, na którym widać broniących się żołnierzy hiszpańskich i atak ułanów polskich.

Dwaj bracia.

Było sobie raz dwóch braci. Jeden bogaty, bo odziedziczył cały majątek po rodzicach, składający się z kilkudziesięciu morgów dobrej ziemi i kawałka lasu, drugi zaś był całkiem ubogi.

Kiedy nastały lata nieurodzaju, temu biednemu i jego rodzinie zagrażała prawie śmierć głodowa. — Wiedząc, że jego brat ma wielki zapas nazsypywanego z lat urodzaju, postanowił udać się do niego z prośbą o pomoc. A więc poszedł i prosi:

— Kochany bracie! proszę cię, daj mi chociaż ćwierć grochu. Ja, moja żona i dzieci dziś prawie z głodu umieramy, nie mając czem pożywić się. Ja ci później zapłacę, jak będę miał jakie grosze, albo ci odrobię.

Brat, wysłuchawszy tej prośby, poszedł do komory, przyniósł jedno ziarnko grochu, położył na stole, następnie wziął noża, podzielił je na cztery ćwierci, a podając jednę bratu, powiada:

— Chcesz ćwierć, to masz ćwierć.

Widząc biedak, jak sobie brat z jego nędzy żartuje, rozżalił się, a usiadłszy w kącie na ławie, płakał.

Nie wzruszyło to bogacza bynajmniej, poszedł drugi raz do komory, przyniósł powróz, a podając go bratu, rzekł:

— Niema dla ciebie, bracie, innej rady, jak tylko weź oto ten powróz i powieś się. Zakończ raz to nędzne życie! — dodał po chwili.

Słysząc to biedak, jeszcze się bardziej rozżalił. Wziąwszy powróz, postanowił zadość uczynić życzeniu brata. Idąc drogą koło lasu, który był własnością jego brata, rzekł do siebie:

— Tutaj się powieszę. Niechaj mię brat odetnie i pogrzebie. Będzie miał pamiątkę.

Upatrzywszy sobie młodego świerka, uwiązał powróz na nim, ale się mu zdawało, że ten świerk za słaby, to się może pod jego ciałem zgiąć albo nawet ułamać. Wziął więc za powróz, pociągnął silnie raz, drugi i trzeci, aż tu ku wielkiemu jego zdziwieniu świerk się tak pochylił, że prawie wszystkie jego korzenie wyszły z ziemi. Podszedłszy do pnia, aby zbadać przyczynę, zobaczył w ziemi pod nim jakiś przedmiot. Odgrzebał rękami i wydobył duży, żelazny garnek, a w nim pełno pieniędzy złotych i srebrnych. Zabrawszy to, pobiegł do domu z wielką radością, zostawiwszy powróz na drzewie.

Na drugi dzień ów bogaty brat poszedł do lasu celem upolowania jakiej zwierzyny. Spostrzegł zdaleka, iż ten świerk, który mu był tak bardzo znany, jest czegoś pochylony. Przyspieszył kroku, a kiedy przyszedł na miejsce, zobaczył taką ruinę, że omal nie omdlał z żalu. Począł kopać rękami ziemię pod pniem drzewa, ale nie znalazł ukochanych pieniędzy, których tyle nagromadził z krzywdą bliźnich i tutaj je zachował. Nie wiedział jednak kto mu je zabrał, aż zobaczył ten sam powróz, który wczoraj dał bratu. Domyślił się, co się stało.

Wstyd, żal i rozpacz tak go opanowały, iż wziął ów powróz, uwiązał na owem drzewie i powiesił się.

Władysław Wołowiec.

„Sądy“ u ptaków.

Poczucie sprawiedliwości istnieje bez wątpienia u zwierząt, ale ciekawe wielce jest to, że u żadnego stworzenia nie jest ono tak silnie rozwinięte, jak... u niepokaźnych sojek, których szata jest równie ponurej barwy, jak togi adwokackie. Nieraz zdarza się, że jakaś parka umieści się za blisko przy innej parze starszych sojek, a te niezadowolone z tak bliskiego sąsiedztwa, szukają jakiegokolwiek pozoru do sprzeczki, która kończy się zwykle wyparciem niepożądanych sąsiadów. Wyrzucone stadło musi zatem robić nowe poszukiwania; lecz tym razem stara się ono wybrać miejsce należycie odosobnione. Gniazdo rośnie w oczach; wnet jednakże słabnie gorączkowa czynność budowniczych, którzy tak gorliwie zabrali się z początku do pracy. Znoszenie budulca, za którym muszą latać daleko, męczy je szybko, starają się zdobyć materyał gdzieś w pobliżu. Odtąd myślą tylko o tem, by kraść, gdzie się da; skoro zobaczą bezbronne gniazdo, wybierają natychmiast co najlepsze kawałki drzewa. Lecz takie łupiestwo nie uchodzi nigdzie bezkarnie. Czy może zanosi kto skargę? Nie wiadomo. Lecz karę wymierza się publicznie. Pewien uczony przyrodnik angielski widział, jak w podobnym wypadku 8—10 sojek opadło gniazdo przestępnej pary i zniszczyło je w okamgnieniu. Nadchodzi jednakże czas, w którym młode stadło rozumie, że powinno używać środków bardziej godziwych. Jedno z nich idzie wtedy zbierać budulec, podczas gdy drugie strzeże obranego miejsca i wkońcu po 3 lub 4 dniach, urozmaiconych drobnemi utarczkami, posiadają młodzi obszerne gniazdo, zbudowane z kawałeczków drzewa, a wyłożone korzonkami lub trawą. Od chwili, gdy samica zaczyna znosić jajeczka, ustają wszelkie utarczki.

W północnej Szkocyi i na wyspach Owczych, jak opowiada inny przyrodnik, odbywają się od czasu do czasu niezwykłe sejmy wron. Czasami narady trwają dzień cały lub dwa, a z różnych stron nadlatują coraz nowe tłumy. Gdy już wszystkie są zebrane, powstaje ogólny hałas i wkrótce potem rzucają się sejmujące ptaki na kilka skazanych, uśmiercają je i rozsypują się następnie w zupełnym spokoju. — Podobny »trybunał« ptasi opisał inny znów uczony przyrodnik. Siedział on raz na werandzie w jednej z indyjskich miejscowości, gdy ujrzał, jak trzy lub cztery wrony usiadły na sąsiednim domu i zaczęły krakać z taką mocą i w tak dziwnym tonie, że pobudziło to jego ciekawość. Wkrótce ze wszystkich stron nadleciało tyle wron, że pokryły dach cały. Po niesłychanym hałasie rozpoczęło się coś, jakby obrady; czas jakiś słychać było miarowe krakania, poczem cała grupa uniosła się w powietrze, tworząc pierścień dokoła sześciu współtowarzyszek, z których jedna była widocznie osądzoną, gdyż pięć innych uderzają raz po raz dziobami, tak że nie mogła uniknąć ciosów. Ostatecznie spadła na ziemię w odległości około 30 metrów od przyrodnika, który poszedł ją podnieść. Lecz ptaki umieją się też bronić czasem, jak oskarżeni, którzy mają język wcale zwinny. Pewien dostojnik kościelny miał widzieć taki wypadek: Wśród niby trybunału sądowego sojek znalazła się jedna wrona. Miała ona mowę, na którą sojki odpowiedziały wybuchem krakania; wreszcie nastało milczenie, wrona zabrała głos na nowo i — zdaje się — że wywody jej zadowoliły sędziów, bo po powtórnym okrzyku rozeszły się wszystkie spokojnie; wrona na swoją wieżę a sojki do gaju.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXVI.

Zwiedzenie wybrzeża południowego. — Skrzynia z powietrza. — Odkrycie naturalnej przystani. — Przerwana lina. — Zniknięcie drabiny.

Koloniści przepędzili noc spokojnie w jaskini, a o wschodzie słońca byli już nad brzegiem morza, lecz ani gołem okiem, ani za pomocą lunety, nie mogli dostrzedz nigdzie śladów rozbicia.

Teraz pozostawało im poznać południowe wybrzeże wyspy. Gedeon radził, aby je zwiedzić zaraz.

— Słuszna uwaga — odezwał się Penkroff — ale co się stanie z naszą łódką?

— Skoro mogła pozostać przy źródłach Mercy na jeden dzień, to i przez dwa nic jej się nie stanie. Dotychczas nie przekonaliśmy się jeszcze, aby złodzieje znajdowali się na naszej wyspie.

— A czy zapomniałeś o żółwiu? — zapytał marynarz. — Przyznam się, że ten wypadek budzi we mnie pewne podejrzenia.

— Wszakże wiesz, że morze uniosło go z sobą.

— Kto wie? — rzekł cicho inżynier.

Koloniści szybko przebyli pięć mil drogi, lecz pomimo starannych poszukiwań, nie znaleźli nigdzie najlżejszego śladu rozbicia, ani też obecności człowieka. Gdy wreszcie stanęli przy zatoce, mogli już objąć wzrokiem całe południowe wybrzeże wyspy, zakończone o dwadzieścia pięć mil dalej przylądkiem, zaledwie widocznym wśród mgły porannej.

— Każdy okręt, zagnany w te strony, musiałby zginąć — rzekł Penkroff.

— W każdym razie musiałyby zostać przynajmniej szczątki z rozbitego statku.

— Pomiędzy skałami, lecz nie na piasku.



...marynarz wskazał na ogromną szmatę!

— Dlaczego?

— Bo piaski stokroć niebezpieczniejsze od skał; pochłaniają wszystko, co na nie padnie. Dosyć kilku dni, aby pudło okrętu znacznych rozmiarów znikło w nich bez śladu.

— Więc utrzymujesz, Penkroffie — odezwał się inżynier — że te ławy piasku mogłyby pochłonąć cały jakiś statek?

— Tak, panie Smith, ale nawet w takim razie byłoby rzeczą zadziwiającą, aby morze nie wyrzuciło na brzegi jakich szczątków.

— Szukajmy zatem — rzekł Cyrus.

Po krótkim spoczynku ruszyli w dalszą drogę, lecz i teraz, pomimo starannych poszukiwań, nie znaleźli żadnych śladów rozbicia, chociaż Penkroff i Nab zapuszczali się nawet między skały.

Za radą Gedeona podróżni zatrzymali się trochę, aby odpocząć i posilić się nieco, gdyż dopiero na wieczerzę mogli zdążyć do Granitowego pałacu. W kilka minut później, siedząc w cieniu pysznych sosen, zajadali resztki zabranej na drogę żywności. Siedzieli na miejscu, wyniesionem nad poziom morza o jakie sześćdziesiąt stóp i mogli objąć wzrokiem dość wielką przestrzeń, lecz i tu nic nie dostrzegli.

— Ha! — rzekł wkońcu Gedeon — chociaż poszukiwania nasze były bezkuteczne, to przynajmniej możemy pocieszać się tą myślą, że jesteśmy jedynymi mieszkańcami i właścicielami wyspy Linkolna.

— A owo ziarnko śrutu! — zawołał Harbert. — Nie możemy przecie wmówić w siebie, że widzieliśmy je tylko we śnie.

— O, co nie, to nie! — zawołał marynarz, wskazując palcem swój ząb ukruszony.

— A więc jakże to sobie wytłómaczymy? — zapytał reporter.

— Że nie dalej, jak trzy miesiące temu, jakiś statek umyślnie lub mimowolnie przybił do brzegów wyspy — powiedział inżynier.

— Jakto, Cyrusie, sądzisz, że zniknął bez śladu, zagnany na te ławy piasku?

— Nie, kochany Gedeonie. Lecz zwróć na to uwagę, że jeżeli nie możemy wątpić, iż jakiś człowiek był niedawno na wyspie, to z drugiej strony przekonaliśmy się, iż obecnie już go niema.

— To jest, panie Cyrusie — rzekł Harbert — że statek był, lecz już odpłynął?

— Bez wątpienia.

— I że straciliśmy bezpowrotnie sposobność powrotu do Ameryki — dodał Nab.

— Tak się zdaje.

— No, to w takim razie wracajmy do domu — zawołał Penkroff, któremu już tęskno było do Granitowego pałacu.

Zanim jednakże powstał, Top, który pobiegł w głąb lasu, zaczął głośno ujadać, a wkrótce potem przybiegł do pana, trzymając w pysku spory kawałek jakiejś tkaniny, unurzanej w błocie. Nab wziął go w ręce i zawołał:

— To kawał płótna!

Top szczekał ciągle i biegał tam i napowrót, jakby zachęcał pana, aby poszedł za nim.

— Tam musi być coś takiego, co nam wytłómaczy, skąd się wzięło moje ziarnko śrutu! — wykrzyknął Penkroff.

— Zapewne człowiek — rzekł Harbert.

— Może raniony! — powiedział Nab.

— Lub już martwy — dodał reporter.

Wszyscy pobiegli za psem, tylko przez ostrożność zabrali ze sobą strzelby i siekiery. Te ostatnie okazały się wkrótce niezbędnemi, gdyż Top wprowadził ich w taką gęstwinę, że musieli przed sobą wycinać gałęzie i liany. Trudno było nawet przypuścić, aby jaki człowiek przechodził już tą drogą. — W kilka minut później pies zatrzymał się i koloniści weszli na małą łączkę, otoczoną wielkiemi drzewami. Obejrzeli się naokoło, szukali pod drzewami i między krzakami i niczego nie znaleźli.

— No i cóż, Topie! — rzekł Cyrus, głaszcząc wierne zwierzę.

Top zaczął głośniej jeszcze szczekać, skacząc około pnia olbrzymiej sosny.

— A! to doskonałe! Przewyborne! — zawołał nagle Penkroff.

— Co takiego? — zapytał reporter.

— Szukamy śladów obecności człowieka na wodzie i lądzie, a tymczasem znajdują się one w powietrzu.

Mówiąc to, marynarz wskazał ręką na jakąś ogromną szmatę, uczepioną na wierzchołku sosny, od której, jak widać, oddarty kawałek Top znalazł pod drzewem.

— Ależ to nie są szczątki statku! — rzekł Gedeon Spillet.

— Przeciwnie, są to szczątki naszego balonu, który spadł na wierzchołek tej sosny.

Penkroff miał słuszność, był to rzeczywiście ich własny balon.

— Teraz — dodał marynarz — będziemy mieli z czego porobić koszule i chustki; mamy mocne i dobre płótno. Co powiesz, panie Spillet, o takiej wyspie, gdzie na drzewach rodzą się koszule?

Rzeczywiście, był to bardzo szczęśliwy traf, że balon spadł na wyspę i że przypadek doprowadził ich do niego. Naprzód jednak trzeba było pomyśleć o tem, aby zdjąć balon z drzewa i umieścić go w jakiem pewnem miejscu. Była to niemała praca. Nab, Harbert i marynarz musieli wejść na sam wierzchołek drzewa; pracowali przez dwie godziny, zanim udało im się spuścić na ziemię ogromny balon wraz z całym jego przyrządem, kotwicą, linami i sznurami. Powłoka balonu w jednem tylko miejscu była nieco rozdarta.

— Wszak prawda, panie Cyrusie, że gdybyśmy kiedyś mieli opuścić wyspę, to już nie balonem? — zapytał marynarz. — Przekonaliśmy się, że te powietrzne statki niewiele warte; leci to i leci, byle dalej, ale pokierować tem niepodobna. Gdybyś chciał posłuchać mojej rady, to zbudowalibyśmy sobie dużą i mocną szalupę. Z tego płótna możnaby do niej zrobić parę żagli, a z reszty porobilibyśmy koszule, chustki i inne części ubrania.

— Pomyślimy o tem później, Penkroffie — odpowiedział inżynier.

— Teraz zaś przedewszystkiem wypadałoby złożyć to w jakiem bezpiecznem miejscu, aby nie uległo zniszczeniu — dodał Nab.

Zaciągnęli wspólnemi siłami balon aż na brzeg morza, gdzie znaleźli między skałami małą jaskinię w takiem położeniu, że ani deszcz, ani morze nie miały do niej przystępu.

O szóstej wieczorem balon był już w ukryciu, a koloniści nadali małej przystani nazwę »portu Balonu« i puścili się w dalszą drogę. Penkroff i Cyrus, idąc obok siebie, roztrząsali, czem teraz najspieszniej zająć się wypada. Przedewszystkiem trzeba było zbudować most na Mercy, dla ułatwienia komunikacyi z południową częścią wyspy; następnie przewieźć wozem balon, gdyż nie zmieściłby się w łódce; potem zbudować mocną łódkę, w którejby można opłynąć wyspę itp.

Następnie podróżni przeszli jeszcze cztery mile i Mercy przecięła im drogę, musieli więc zatrzymać się, dopóki Penkroff nie ułatwi im przeprawy na przeciwległy brzeg rzeki. Zegarek reportera wskazywał już dwunastą. Noc była dość ciemna, pomimo to Penkroff i Nab wybrali dwa drzewa, rosnące blisko brzegu, aby je ściąć i zrobić z nich rodzaj tratwy, na której przeprawić się można na drugą stronę. Wkrótce też rozległy się wśród ciszy nocnej silne uderzenia siekiery.

Cyrus i Gedeon, siedząc nad brzegiem, oczekiwali chwili, w której pomoc ich będzie potrzebna towarzyszom. Harbert chodził to w tę, to w ową stronę nad samym brzegiem Mercy. Nagle zatrzymał się, a następnie zawołał, wskazując ręką w górę rzeki:

— Patrzcie, co to takiego fale unoszą?

Penkroff przybiegł najpierwszy i pomimo ciemności dostrzegł jakiś przedmiot, posuwający się szybko na wodzie.

— To łódka! — zawołał po chwili.

Wszyscy nadbiegli i z największem zdziwieniem ujrzeli łódkę, gnaną pędem wody.

— Hej! tam z czółna! — zawołał Penkroff, wierny marynarskim zwyczajom, zapominając, że byłoby może rozsądniej zachować milczenie.

Nie było odpowiedzi. Łódka zbliżała się ciągle, aż wreszcie znalazła się nie dalej, jak o dziesięć kroków od stojących nad brzegiem. Marynarz zawołał:

— Ależ to nasza własna łódź! Widać, że bujając się na wodzie, zerwała linę, na której przywiązaliśmy ją do drzewa. Ot! trzeba przyznać, że przybywa w porę!

Penkroff miał słuszność. Było to rzeczywiście pozostawione przez nich czółno przy źródłach Mercy, które prąd wody przyniósł aż w to miejsce. Penkroff i Nab pochwycili coprędzej długie gałęzie i za ich pomocą udało im się przyciągnąć do brzegu łódkę, w którą inżynier wskoczył natychmiast, aby przekonać się, czy rzeczywiście lina zerwała się sama przez tarcie o skały.

— Doprawdy, to jakiś dziwny wypadek — rzekł do niego cicho Gedeon.

— Bardzo dziwny — odpowiedział Cyrus.

Harbert, Penkroff i Nab wskoczyli także do łodzi, lecz żaden z nich nie wątpił ani na chwilę, że lina zerwała się sama. Dziwili się tylko, że nadpłynęła w tym właśnie czasie, gdy ją zatrzymać mogli; trochę później lub wcześniej, woda zniosłaby ją do morza. Po kilkunastu uderzeniach wiosłem, koloniści dopłynęli do ujścia Mercy, gdzie wysiedli na ląd, wyciągnęli łódkę na piasek i zwrócili się do Granitowego pałacu. Nagle Top zaczął szczekać gniewnie, a Nab, który wyprzedził innych, wydał okrzyk podziwu i przerażenia...

Drabina zniknęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



JESTEŚ MI!...

Jesteś mi cichą, wdzięczną piosenką,
Co echem w duszę mą wpada
Przez serca mego małe okienko
I w sercu mem się rozsiada.

Jesteś mi zorzą tęczową, złotą
Lecącą w serca okienko,
Z kochania mego rzewną tęsknotą,
Z kochania mego piosenką.

Jesteś mi jasnych nadziei szczytem,
Rozkoszą myśli i marzeń,
Jesteś mi szczęścia mego przedświtem,
Gwiazdą szczęśliwych wydarzeń!

Jesteś mi cichą morską ostoją
Nad fal wzburzonych odmętem,
Aniołem moim i gwiazdką moją —
Czemś ukochanem i świętem!

Antoni St. Bassara.



MACIEK BZDURA GADA:

Tak się rozchlapało na tem świecie, ze nikiej jesień jaka. Juz się bez to człekowi cnie siedzieć w chałpie, kieby jaka baba i z ochotąby wylaz na pole, aby tego wieśnianego wiatru się nałykać, a tu nijak, bo jak nie chlapie, to białe płachty z góry lecą i człekowi ślipie zasypują.

Dziwują się ludzie i padają, ze pewnikiem się Pan Jezus na ludzisków pogniwał, ze wiesny dać nie chce. Lec kuzdy prawie dodaje:

— Ale za co?

To je tak samo, jak z temi dzieckami, ftóre dokazują i beštefranty stroją, aż jem matka da bęcaka za kark to się pytają:

— A za co wy mnie bijecie?

Tak samo merusieńce i ludzie! Jedni piją i cięgiem po karcmiskach się włócą, nie usanując ani dnia bozego, ani święty niedzieli, drudzy, byle się gdzie dało, to przykraśćby chcieli, a insi plotkami i obmowami gemby sobie na sąsiadach pucują i języki strzępią. A jak Pan Jezus karę jaką spuści, to się pytają:

— Panie Jezu, a za co to wszyćko?

I choć ludzie udają, ze nie wiedzą, ale Pan Jezus wie wszyćko i choć naprawdę ludzi nie karze, jakby na to zasługiwali, to ich tak potrochu strasy, aby się ludzie bardzo nie rozbrykali i jesce gorsiejsi nie byli.

Lodziom to się jakosi nie bardzo zdaje, bo ludzie są zawse ludźmi i choć sami la Pana Boga źle robią, to chcieliby, aby Pan Bóg la nich ino dobrze czynił. Bez to tez, widzi mi się, nigdy na świecie dobrze nie będzie, bo przecie padają: »Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie!«

I choć ludziom dziwno, ze taka brzyćka wiesna, to mnie wcale nie dziwno, ino mi jest zal, ze człek więcej w chałpie musi siedzieć, kieby się móg juz na polu trochę pogzić. Ale nic to! Pan Jezus miłosierny dla ludzi, to śnig i chlapę do Moskala wyzenie a nam ześle nareście ciepluśko i pogodę, ze jaz się dusa będzie radowała.

Człek wygoni ciołecki na paświsko, ukręci sobie fujarkę z wirzbiny i tak se cudnie różne śpiwki wygrywał będzie, jaz się mięko koło serca będzie robić. A fujarka będzie śpiwała o ty dziewcynie, do który się serce rozpaliło a ona ku innemu się miała. Fujarka wygra tę załość wielką i ten ból serdecny, który tak gryzie kieby pies, a kijem go nijak odegnać nie mozna. — Fujarka wygra i uciechę la tej pary, która się miłuje i w ślipia se zyrka, jak kot na spyrkę.

Fujarka wszyćko wygra, choć dusy ni ma — a ino jest kawałkiem drzewa. Oj, mój Boze, a jakby to tak na dusy ludzkiej głośno zagrać mozna, coby ona nam wyśpiwała, wszyćkie swoje skargi, bóle i radości. Hej!

Z TYGODNIA.

Rocznica śmierci Andrzeja Potockiego. Dnia 12 kwietnia, jako w czwartą rocznicę śmierci śp. Andrzeja hr. Potockiego, namiestnika Galicyi, zamordowanego przez Rusina Siczyńskiego, odbyły się uroczyste nabożeństwa żałobne w Krzeszowicach, majątku Potockich, gdzie spoczywają zwłoki zmarłego, we Lwowie i w Krakowie. Wzniesiony też będzie ku uczczeniu pamięci tego znakomitego Polaka pomnik we Lwowie, a w katedrze na Wawelu w Krakowie wmurowaną tablica pamiątkowa.

Ustąpienie marszałka krajowego. Niektóre gazety przyniosły wiadomość, jakoby zasłużony i powszechnym szacunkiem otaczany marszałek hr. St. Badeni, z powodu złego stanu zdrowia, miał rychło ustąpić.

Powodzie w Galicyi. Z powodu obfitych deszczów i śnieżycy w zeszłym tygodniu dotknęła niektóre okolice wschodniej części naszego kraju klęska powodzi. Pod Jarosławiem San rozlał się szeroko, dotykając także przedmieść. Pola nad Sanem, niby olbrzymie jezioro, stanęły pod wodą. Także pod Przemyślem San wezbrał, zalewając wysoko okoliczne pola, błonia i ulice.

Skutkiem wylewu Dniestru zostały zalane wieś Dubowce i miasto Halicz. W Haliczu zalany dworzec kolejowy, droga i niżej położona część miasta. Również na przestrzeni między Mikołajowem a Czerkasami Dniestr wylał na przestrzeni kilku kilometrów. Woda zalała gościniec i tor kolejowy. Ruch komunikacyjny przerwany. Kilkanaście wiosek stanęło pod wodą. Miasto Żółkiew też zostało dotknięte wylewem rzeki Świni. Wezbrane wody zalały część miasta oraz przyległe pola. Skutkiem wylewu rzeki Strwiąża zalane zostały wsie Chłopczyce i Dołobowce. Staw w Gródku z powodu roztopów i wielkich deszczów wylał i zalał część Gródka i Czerlan.

Proces Banku parcelacyjnego. We Lwowie rozpoczął się 11 kwietnia przed trybunałem przysięgłych proces przeciwko Janowi Deskurowi i Zygmuntowi Poznańskiemu, byłym dyrektorom Banku parcelacyjnego we Lwowie, oskarżonym o zbrodnię oszustwa i występek zawinionego popadnięcia w konkurs. Do rozprawy powołano 53 świadków. Akt oskarżenia wnosi przytem odczytanie szeregu dokumentów, zeznań świadków, sporządzonych przez znawców sądowych bilansów, protokołów walnych zgromadzeń banku itp. Akt obejmuje 120 stron pisma. Proces potrwa około 2 tygodni.

Węgrzy przeciw żydom. Policyjne władze węgierskie wydalają żydów galicyjskich, którzy się osiedlili na pograniczu Węgier i Galicyi. Wydalenie nie jest oparte na żadnej ustawie a tylko na względach policyjnych. Podobno wydalono wiele rodzin żydowskich, które przybyły do Węgier przed kilkudziesięciu nawet laty. Widać Węgrzy mają już dosyć żydów. Nic dziwnego, żydzi tam opanowali rządy, handel i przemysł. Mnóstwo żydów galicyjskich powędrowało na Węgry i tam dorobiło się ogromnych majątków. Za co jednak Galicya ma dostawać jeszcze więcej żydów, skoro ich ma i tak za dużo? Skoro ich Węgrzy poprzyjmowali, powinni ich sobie trzymać.

Zawieszenie konstytucyi w Chorwacyi. — Wstrzymanie praw i swobód konstytucyjnych w Chorwacyi przez rząd węgierski objawiło się między innemi w surowych przepisach, tamujących wolność druku. Gazetom poprostu pisać nie wolno najbardziej naród obchodzących rzeczy. Kilka dzienników przestało wychodzić. W Lublanie, stołecznem mieście

Krainy, ma się odbyć konferencya mężów zaufania Słowian południowych z Austryi oraz z Bośni, Hercegowiny i Chorwacyi. Między innemi mają oni wnieść do cesarza prośbę, aby uchylił obecne zarządzenia w Chorwacyi.

Wydalanie żydów. Gazety żydowskie donoszą, że 700 rodzin żydowskich w Dąbrowie Górniczej, w Królestwie Polskiem, otrzymało rozkaz od komisarza włościańskiego, aby w przeciągu kilku dni wynieśli się z gruntów włościańskich. Opierających się rozporządzeniu komisarz skarży do sądu.

Z wojny włosko-tureckiej. Włochy zamierzają uczynić znaczny krok naprzód w od pół roku toczącej się wojnie o Trypolis prawie bez rezultatów. Mianowicie gotują się do uderzenia na Turcyę bezpośrednio i w tym celu część okrętów wojennych włoskich znajduje się na morzu Egejskiem, leżącem między Grecyą, Małą Azyą i Turcyą. Włosi wysadzają też wojska na ląd. Cesarz niemiecki Wilhelm wysłał ważny list do króla włoskiego Wiktora Emanuela. Przywiózł go umyślny wysłannik. Przypisują temu listowi ważne znaczenie w sprawie stanowiska Niemców wobec wojny.

Donoszą gazety, że wojsko włoskie w Trypolisie podobno jest zniechęcone i żąda powrotu do kraju. Najwięcej ujawnia się to u rezerwistów z roku 1888, którzy już od 6 miesięcy stoją pod bronią; wszyscy żądają pozwolenia powrotu do ojczyzny i głośnem narzekaniem dają wyraz swemu niezadowoleniu. Oficerowie zamykają oczy, udając, że nie widzą tego, a wiedząc o bezsilności swej, obawiają się wystąpić przeciwko swym podwładnym, aby nie wywoływać otwartego buntu.

Francya na wojsko. Rada ministeryalna zatwierdziła budżet na rok 1913. Wydatki wynoszą 4665 milionów t. j. więcej o 167 milionów niż w roku 1912. Z tej zwyżki przypada 80 milionów na wojsko a tylko 26 na cele społeczne.

Katolicy w Portugalii. Ze stolicy Portugalii, Lizbony, donoszą o krwawej walce, do jakiej przyszło w mieście Chamuska między republikanami a katolikami. Władze republiki (rzeczypospolitej) nie pozwoliły na urządzenie procesyi w Wielki Piątek. — Mimo to jednak tłum, złożony z około 8000 osób, wtargnął do katedry i zabrawszy stamtąd chorągwie i statuy świętych, urządził procesyę. Koło bram kościoła wybuchła nagle bomba. Procesya mimo to szła dalej do innych kościołów, których drzwi były z rozkazu władz pozamykane. Tłum siłą drzwi otwierał. Nagle pojawili się w znacznej sile republikanie, którzy wznosili okrzyki na cześć republiki i rozdziału Kościoła od państwa. W tej chwili wybuchła druga bomba. Równocześnie z okien i drzwi sąsiednich domów posypał się grad kul. Strzelano z rewolwerów i pistoletów. Mnóstwo rannych padło na ziemię. Procesya jednak szła dalej wśród gradu kul, poczem chorągwie i obrazy świętych odniesiono do kościołów i rozwiązano pochód. Trzy osoby zginęły a 30 zostało ciężko lub lżej rannych. Do Chamuski wysłano wojsko celem przywrócenia porządku. Każdego uczciwego człowieka gorącem oburzeniem przejąć musi ta wiadomość o strzelaniu do katolików, biorących udział w procesyi. Czyż na tem polega wolność republikańska, by katolicy byli jej zupełnie pozbawieni? Wszak forma rządu republikańska winna każdą religię i każde przekonanie uszanować, bo to stanowi prawdziwą wolność.

Skutki olbrzymiego strajku. Od wybuchu strajku do początku kwietnia wynoszą straty górników angielskich w niepodjętych płacach przeszło 250 milionów koron.

KRONIKA.

Od redakcyi. Na liczne zapytania odpowiadamy, że nowi prenumeratorzy po dosłaniu 1 korony mogą otrzymać numera z pierwszego kwartału t. j. od 1 stycznia do 1 kwietnia.

Przy Święconem, wiersz Jadwigi Strokowej, nadesłany nam przez jednego z czytelników a umieszczony w nrze 13 »Roli« został przez pomyłkę zaopatrzony podpisem: Wojciech Lubas, co niniejszem prostujemy.

(T. W.) **Pierwsze grzmoty.** W nocy 27 marca mieliśmy pioruny, grzmoty i błyskawice, niebywałe w tak wczesnej porze roku, w powiecie strzyżowskim.

Katastrofa kolejowa w Gródku. Przed paru tygodniami zderzyły się ze sobą dwa pociągi towarowe na stacyi w Gródku, a mianowicie w ten sposób, że podczas szybowania jednego pociągu w obrębie stacyi, na krzyżowych zwrotnicach, wjechał drugi pociąg, mimo ustawionego sygnału na »wjazd wzbroniony«, całą siłą pary w sam środek szybującego. Skutki zderzenia były straszne: oprócz zniszczonego przodu lokomotywy, rozbitych zostało doszczętnie dziewięć wozów, naładowanych rozmaitymi towarami; pudła wozów piętrząc się, powbijały się w siebie nawzajem tak, że trudno było rozeznać ich ilość.



Ponadto na spiętrzonym stosie wozów rozbiły się dwie cysterny, pełne spirytusu; z jednej przez wybity otwór wylewać się począł gwałtownie spirytus, tworząc przez dłuższy czas istny wodospad. Do południa przeszkodę o tyle usunięto, że ruch pociągów nie doznał przerwy. Ze służby kolejowej nikt na szczęście nie został zabity ani uszkodzony; mimo to wypadek ten porwał za sobą jednę ofiarę w osobie pewnego parobka, niejakiego Jana Pełka, któremu, na widok marnie rozlanego spirytusu, tak żal się zrobiło, że począł go chłeptać ze ziemi i do godziny wyzionął ducha. — Widzimy go na naszym obrazku.

Śnieżyce. Znane przysłowie, że »kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata«, szczególnie w tym roku znajduje zastósowanie z tą odmianą, że przeplata »dużo zimy, mało lata«. W wielkim tygodniu niesłychane śnieżyce nawiedziły wschodnią Galicyę, a we Lwowie śnieg leżał tak grubą warstwą, jak podczas najcięższej zimy. W ubiegłym tygodniu zaś śnieżyce zawitały do zachodniej części kraju. Rankami miasta, wsie i okolica przedstawiały obraz zimowy: ubielone śniegiem dachy domów i kościołów, białe płachty śniegowe na polach i łąkach, okiść śnieżna na gałęziach drzew i rozwijających się już krzewów. Z wielu też stron zachodniej Europy nadchodzą wiadomości o znacznem obniżeniu ciepłoty i opadach śnieżnych W Wiedniu panowała dnia 12 b. m. zawierucha śnieżna. W Pradze również śnieżyca nie ustawała. Ze wszystkich stron Czech nadeszły wiadomości o silnych opadach śnieżnych. Na

Węgrzech podobnie. Z Berlina i Kolonii doniesiono o niezwykłem obniżeniu ciepłoty i zawieruchach. — W wielu miejscowościach padał śnieg i grad.

(A. S.) **Zamieć śnieżna i wylew**. Z Sądowej Wiszni, pow. mościskiego, piszą nam: U nas w Wielką środę przez cały dzień padał śnieg, a przed wieczorem zerwał się szalony wicher; taka kurzawa panowała, że na mieście żywej duszy nie było, pomimo, że to u nas dzień targowy i do tego Wielka środa tak dla nas jak i dla Rusinów. We czwartek i w piątek padał deszcz z przerwami, a w sobotę dopiero przed wieczorem ustał; co ważniejsze jednak to to, że nasza rzeczka Wisznia, dopływ Sanu, która tylko w czasie roztopów wiosennych z początkiem marca nieco się podnosi, w sobotę tak nagle wezbrała, że aż w podziw wprawiła mieszkańców Sądowej Wiszni; doszła takiej wysokości, jakiej nie widziano na Wiszni od czterdziestu kilku lat. Niżej położone mosty woda pozalewała i już bliżej mieszkającym mieszkańcom miasteczka poczęła wdzierać się do domów, tak że nawet żydzi pomimo sabatu musieli się wyprowadzać ze swych domów. Woda wzbierała bez przerwy do wieczora, w nocy zaś poczęła już opadać. W niedzielę, tj. w pierwszy dzień świąt, spadł znów śnieg popołudniu, padał jednak niedługo i natychmiast tajał, dał atoli przytem taki wicher, iż u naszego sąsiada, Józefa Krala, zawalił stodołę, przed kilku, najwięcej siedmiu, laty zbudowaną. Dzięki Bogu, że pożaru podczas świąt u nas nie było.

(J. S.) **Burze i wichry.** W ostatnich dniach wielkiego tygodnia ogromne wichry z burzami nawiedziły Ostrów w powiecie ropczyckim. Wicher pozrywał dachy z kilku domów, pozostawiając mieszkańców bez dachu.

(T. W.) **Wylew Wisłoka**. W dniach 6 i 7 b. m. wylał Wisłok. Wylew nastąpił z powodu wielkich, kilka dni trwających burz deszczowych. Z powodu wylewu wsie leżące za Wisłokiem miały bardzo smutny pierwszy dzień świąt, gdyż będąc odcięte od reszty parafii, były odcięte także od kościoła.

(W. T.) **Ofiary powodzi.** Dnia 6 kwietnia we wsi Ratułów, w powiecie nowotarskim, trzy kobiety jechały na wozie z odpustu w Kalwaryi. Przez cały czas ich pobytu na odpuście padały deszcze, wskutek tego wezbrały bardzo potoki górskie. Podczas przejazdu przez wezbraną wodę przewrócił się wóz i owe trzy kobiety woda niosła pół kilometra. Na szczęście nie utonęły, tylko się pokaleczyły o kamienie.

Katastrofa w kopalni soli w Bochni. — W kopalni bocheńskiej od kilku lat prowadzi się roboty nad obmurowaniem szybów, posiadających dotąd wyprawę drewnianą. Szyb »Kampia« wyprawiono już do wysokości blisko 380 metrów i w ostatnich 20 metrach pod ziemią natrafiono na czterometrowej grubości warstwę lotnego piasku z wodą. Przedsiębiorstwo prowadzące te prace, chcąc szyb na tej czterometrowej przestrzeni lotnego piasku oprawić w mur, otoczyło szczelnie piasek 30-metrowej grubości palami dębowymi, powbijanymi w twardą ziemię powyżej i poniżej wodnistego piasku zwanego »kurzawką«. Owe pnie tak znacznego ciśnienia nie wytrzymały, powyginały się pomimo podparcia i rusztowania ochronnego, aż wkońcu zgniecione, spadły do szybu. Ziemia bez przeszkody zaczęła się usuwać wokół szybu w promieniu kilkudziesięciu metrów, zapadając się na 7 metrów w głąb. Znajdujące się na tej przestrzeni budynki, jak hala maszyn, młyn solny i ściana kotłowni runęły, zawaliło się też całe nadszybie, a spadająca ziemia zasypała szyb na wysokość kilkudziesięciu metrów i przyległy korytarz.

(J. B.) **Piękna uroczystość.** W dniu 8 b. m. odbyła się w Jadownikach, powiatu brzeskiego, piękna uroczystość prymicyi t. j. pierwszej mszy św. nowo wyświęconego kapłana. Siódmy to już kapłan z naszej wsi, z naszej gromady, stanął po raz pierwszy przed ołtarzem pańskim. Był to przybyły z Krakowa, z klasztoru Wbnych OO. Paulinów na Skałce, ks. Stanisław Ludkowski. Razem z nim przyjechali ks. Alfons Paulin, ks. Reginaldiusz Dominikanin, rodem z tej wsi, i ks. Zygmunt, Kapucyn. O godz. pół do 10 przed plebanią ustawiły się młode dziewczęta w bieli, z wieńcem, miejscowa straż pożarna z p. Tylką na czele, tłumy parafian, goście z Brzeska i Krakowa. O godz. 10 wśród bicia dzwonów wyruszył młody kapłan w otoczeniu księży do kościoła. Nowo wybudowana staraniem ks. kanonika Gruszczyńskiego świątynia nie mogła pomieścić tłumów. Wyuczone przez p. Jana Kwietnia, organistę, dziewczęta pięknie śpiewały wśród nabożeństwa. — Wśród sumy wypowiedział przybyły ks. Reginaldiusz podniosłe kazanie. Po mszy św. nowo wyświęcony kapłan udzielił wszystkim błogosławieństwa przez wkładanie rąk na głowy, rozdał pamiątki prymicyi i wśród nieustających wystrzałów wrócił do plebanii.

Odznaczenie. Dnia 17 marca Jakób Wykręt, gospodarz na obszarze dworskim w Rajsku, powiecie oświęcimskim, obchodził rzadką uroczystość. — W obecności licznej służby dworskiej, rady gminnej i zaproszonych gości, wręczył p. Wincenty Zwilling Jakóbowi Wykrętowi order, nadany przez cesarza, za 40-letnią wierną służbę. Krótkiemi ale serdecznemi słowy przemówił właściciel do jubilata, podnosząc jego zasługi w kierunku zdolności i niezwykłego przywiązania do rodziny w okresie 40 lat, stawiając zarazem jubilata jako wzór poczciwego, starego sługi. Jubilat, wielce rozczulony, dziękując rodzinie, zakończył okrzykiem na cześć jej. — Po uroczystości udali się zaproszeni goście na obfitą ucztę, przygotowaną przez chlebodawców, przy której bawiono się ochoczo do późnego wieczora.

Walka z niedźwiedziem. W Węgrzech, w dobrach pewnego magnata, podczas polowania rzucił się olbrzymi niedźwiedź na jednego z myśliwych i powalił go na ziemię. Towarzysze pospieszyli mu z pomocą, rażąc gęstymi strzałami dziką bestyę.



Długi jednak czas strzały nic mu złego nie zdołały zrobić, owszem podniecały w zapalczywości; rzucał się to na jednego, to na drugiego myśliwego. Wkońcu celny strzał w głowę powalił niedźwiedzia na ziemię. Ciężkie rany odnieśli wszyscy myśliwi od pazurów zwierza.

Krwawy napad. Z Woli Radziszowskiej koło Skawiny piszą nam: Dzikość młodzieży wiejskiej przybiera coraz większe rozmiary, czego dowodem napad, jaki miał miejsce w poniedziałek wielkanocny. Do szynku p. Rozwadowskiej w miejscowości Podchybie ad Izdebnik przybiegło kilkunastu młokosów

z Izdebnika, a podpiwszy sobie zaczepili bez żadnego powodu gospodarza Piotra Maślankę z Woli Radziszowskiej i jeden z nich uderzył go bokserem w głowę, drugi zaś pchnął w pierś nożem. Maślanka, raniony śmiertelnie, upadł na ziemię. Widząc to ludzie uczciwi, położyli rannego na wóz, aby go zawieźć do domu. Mordercy nie poprzestali jednak na tym krwawym czynie, lecz poczęli strzelać z rewolwerów do wozu, na którym leżał ranny i konający człowiek. Szczęście, że nikogo więcej nie ranili. Maślanka umarł w drodze do domu. Oto skutki złego wychowania i rozpijania się młodzieży.

Złośliwy koń. W Krakowie, na placu Groble, podczas targu odgryzł koń parobkowi, niejakiemu Stefanowi Moździałkowi, zupełnie nos. Moździałka przewieziono do szpitala św. Łazarza.

(J. S.) **Pożar.** W Dymitrowie małym, w powiecie tarnobrzeskim, wybuchł ogień dnia 4 kwietnia około godz. 8 rano pożar. Zniszczył doszczętnie sześć gospodarstw a 19 budynków; spłonęły 4 krowy oraz wszelkie narzędzia rolnicze. Szkody wyrządzone są znaczne a tylko dwa gospodarstwa były ubezpieczone. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny.

Straszny wypadek, którego ofiarą padło pięciu ludzi, zdarzył się w lesie, należącym do gminy Polany koło Żółkwi. Rąbiący w lesie drzewo na sągi włościanie, których przy pracy zaskoczyła noc, pozostawili podkopanego buka, a sami udali się do domu do Mokrotyna. Na drugi dzień rano leśny, Jan Rogowski, zaprowadził robotników w pobliże owego buka, sadzić młode drzewka, nie wiedząc o tem, że buk został podkopany. Nagle drzewo to runęło na pracujących tamże pięciu robotników, przygniatając ich swym ciężarem, z których trzech poniosło śmierć na miejscu, dwaj inni zaś odnieśli tak ciężkie obrażenia, że musiano ich odwieźć do szpitala powszechnego w Żółkwi.

Mądra krowa. W pewnej podgórskiej miejscowości stał dworek a niedaleko krowiarnia, gdzie chowano pięknie i starannie utrzymane krowy. Co ranka na odgłos rogów pasterskich otwierano wrota stajen, a krowy poważnie wychodziły z obory i postępowały za pasterzem. Wieczorem, wracając z pastwiska, każda bez trudu znajdowała swoje mieszkanie i prosto dążyła na swoje legowisko, czekając aż jej dziewczyna założy łańcuch. Najmądrzejszą jednak była najstarsza, zwana »Krasulą«. Gdy wrota były zawarte, otwierała je, opierając się o nie rogami. Niekiedy jednak dziewczyna składała w oborze trawę i nie chciała, by krowy ją zgniotły, wtedy zamykała drzwi na rygiel. Rygiel był żelazny, wsparty na dwóch, również żelaznych kółkach. Do zamknięcia służył w środku trzonek żelazny, który się spuszczał przy zamykaniu, a podnosił się do otwierania wrot. Pomimo takiego zaryglowania, dziewczyna nieraz znajdowała wrota otwarte i krowy leżące spokojnie na zwykłem miejscu. Nie mogąc sobie wyjaśnić, w jaki sposób się to stało, schowała się wieczorem za drzewo i ujrzała Krasulę, jak zwykle idącą na przedzie. Drzwi były zamknięte, Krasula poczęła je popychać silnie rogami; gdy to nie pomogło, chwyciła trzonek zębami, podniosła w górę, następnie uderzyła rogami w drzwi i zniknęła we wnętrzu krowiarni a za nią i inne krowy.

Strzały w sądzie. W pewnej miejscowości węgierskiej odbywała się rozprawa w sprawie skargi właściciela dóbr F. Labo, przeciw właścicielowi dóbr Chameso. Gdy sędzia powiatowy ogłosił wyrok, według którego Chameso miał oddać część swoich posiadłości stronie skarżącej, Chameso wyjął rewolwer i strzelił do sędziego, strzał jednak chybił. Wówczas Chameso strzelił do skarżącego Labo, który trafiony kulą padł nieżywy na ziemię.

Wylewy na Węgrzech. Powódź nawiedziła gminę Föselfiso. Ogrody i pola stoją pod wodą. — Fale pozrywały lub uszkodziły mosty. Komunikacya na drogach wiejskich jest niemożliwą. Połączenia pocztowe zostały przerwane.

Zmiażdżony walcem. Maszynista Büchner w Wiedniu pozbawił się życia w straszny sposób. Oto w śródmieściu puścił w ruch walec do szutrowania ulic, zeskoczył z lokomobili i położył się pod walec, ważący 13.000 kilogramów. Walec zgniótł go na miazgę. Jakiś obłęd doprawdy ogarnia coraz częściej ludzi, którzy wymyślają sobie tak niezwykłe sposoby śmierci.

Z zaboru pruskiego. Ciekawy obrazek stosunków pruskich podają tamtejsze gazety. W pewnej wsi na Śląsku pruskim jest nauczycielką przy szkole ludowej p. Marya Sikorska, córka rodziców zniemczonych, a więc Niemka. Znając wszakże ducha języka polskiego, wiedziała, że pisać musi nazwisko swoje poprawnie z końcówką »ska« a więc Sikorska. W tem zrozumieniu kazała sobie sporządzić napis na drzwi, gdzie nazwisko jej poprawnie było napisane. Ale, o zgrozo! dowiedział się o tem inspektor szkolny. Wezwał ją urzędownie, ażeby zaniechała poprawnej pisowni swojego nazwiska i pisała je z końcówką »ski«, a więc Marya Sikorski. Aby nie stracić stanowiska, panna Sikorska popełniła ten gwałt językowy na swojem nazwisku.

Przed przyjazdem cara. Mimo wielkiego ucisku rządu w Rosyi ciągle odkrywają tam spiski, których uczestnicy w krótkiej drodze dostają się pod stryczek lub na Sybir. Nic więc dziwnego, że rząd rosyjski nigdy nie jest pewny, czy z okazyi jakiegoś święta dworskiego, podróży cara lub podobnych okoliczności jakaś ukoronowana lub przynajmniej wysoko postawiona osoba nie zostanie zgładzona. Przy wszystkich takich okazyach ogromnie jest czynną policya. Osobliwie podróże cara strzeżone są przez całą chmarę tajnych i »najtajniejszych« ajentów ochrany.



W maju r. b. ma car przyjechać do Warszawy na poświęcenie katedry prawosławnej. Dziś już więc zarządzono wiele środków ostrożności. Policya przeszukuje wszystkie mieszkania, osobliwie ubogie, na poddaszach, w pogoni za podejrzanymi osobnikami. Właścicielom wszystkich fabryk i zakładów przemysłowych polecono przedłożyć listę robotników. Gdy na liście takiej znajdą nazwisko karanego kiedyś za jakieś przestępstwo polityczne, zamykają go na czas nieograniczony do więzienia. Z odjazdem cara kończy się zwykle więzienie »podejrzanego«. Nasz obrazek przedstawia rewizyę mieszkania pewnego Warszawianina, którego opisano jako »politycznie podejrzanego«.

Małżeństwo stuletniego starca. W Królestwie Polskiem w miasteczku Retowie, w powiecie rosieńskim, stanęła przed ołtarzem niezwykła »para

młodych«. Oto Maciej Tomaszewski, w wieku 105 lat, pojął trzecią z rzędu małżonkę, wdowę Annę Żemajtisową, mającą lat 75. Tomaszewski, niegdyś poddany księcia Ireneusza Ogińskiego, dziedzica Retowa, posiada wyborną pamięć, słuch i wzrok i dotąd trudni się kopaniem rowów. Chętnie opowiada o powstaniach z lat 1831 i 1863.

Pięcioro bliźniąt. Na Wołyniu, w miasteczku Leszczynie, włościanka Dasia Tarnopolska powiła pięcioro bliźniąt, cztery dziewczynki i jednego chłopczyka. Jednakże wszystkie one poumierały tego samego dnia. Pod względem wielkości i budowy ciała noworodki były cokolwiek mniejsze od naturalnych i żadnych zboczeń nie miały.

Świecące ptaki. Pewien myśliwy, polując w górach hiszpańskich Pirenejach w bardzo mglisty i ciemny poranek, znalazł się na płaskowzgórzu, skąd nagle ujrzał w powietrzu dwa silnie błyszczące światła, podobne do elektrycznych, które się z szelestem ku niemu zbliżały. Sądził z początku, że to maszyny do latania, wkrótce jednak rozpoznał, że to są ptaki wielkości dużej kury. Schodząc na łąkę, spotkał kilku pasterzy i rozpytywał o owe zjawisko. Opowiedzieli mu, że takie świecące ptaki nieraz widzieli. Także pewien uczony angielski opowiada na podstawie własnych i cudzych spostrzeżeń o świecących sowach. Twierdzi jednak, że i inne ptaki posiadają te własności. Błyszczą jedynie ich pióra, co trwa nawet po śmierci ptaka. Błyszczenie zaś pochodzi od ocierania się o gnijące roślinne części, które mają własność świecenia. Sowy n. p., mając swe gniazda w dziupłach drzew, ocierają się mocno o pruchno, wylatując z ciasnych otworów, nabierają na pióra mnóstwo pyłku pruchniejącego drzewa, które, jak wiadomo, w ciemności świeci, tak że wydają się potem gdy lecą, że one same świecą. Pewnie stąd pochodzi podanie u ludu we Francyi o światłach latających nocą.

Nowoczesna śmierć. Dotychczas przywykliśmy wyobrażać sobie śmierć w postawie stojącego kościotrupa, z czarną płachtą przejrzystą i ze zwykłą kosą na ramieniu. Pewien rysownik francuski, którego obrazek powtarzamy w dzisiejszej rycinie, przybrał ją po nowożytnemu: posadził ją u kierownicy na latawcu, kosę jej podzielił na dwoje i zrobił z niej śmigę czyli śrubę powietrzną, poruszającą latawca, tę śrubę, która już tyle istnień ludzkich skosiła.



Ten obrazek jednakże uwidocznia bohaterstwo zdobywców powietrza, którzy idą tak często na pewną śmierć, aby kiedyś, po latach, dla ludzkości stworzyć nowy, już bezpieczny sposób, przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Sztuczne złoto. Gazety paryskie zajmują się bardzo obszernie wynalazkiem niejakiego Verleya, który twierdzi, że wyrabia z żelaza złoto sztuczne, nie różniące się niczem od złota prawdziwego. Kilogram tego złota sztucznego kosztuje 500 franków (lub koron), podczas gdy kilogram złota prawdziwego kosztuje 2800 franków. Jak wiadomo złoto jest metalem niezłożonym, jednolitym, a wszystkie dotychczasowe usiłowania, datujące się od setek lat, aby złoto sztucznie wyrabiać, spełzły na niczem. — Dlatego owo złoto Verleya jest wielce podejrzane.

Karmienie orłów. W niektórych okolicach Szwajcaryi obowiązuje rozporządzenie, zabraniające strzelania pewnego gatunku orłów skalnych a polecające opiekę nad tym gatunkiem orłów, bliskim już wymarcia. Tamtejsza komisya ochrony przyrody przyjęła na siebie obowiązek wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez te orły. I tak dotychczas wypłaciła ona odszkodowanie za porwane przez orły młode kozy, owce, drób itp. razem 153 fr.



Ubiegłej zimy urządziła komisya stacyę żywnościową, mającą na celu żywienie orłów w zimie. Na wysokim sosnowym słupie przywiązany jest kogut, ulubione jedzenie młodych orłów. Dla starych zaś kładą zwykle zabite młode owce lub kozy. Obrazek nasz przedstawia właśnie chwilę, jak młody orzeł okrąża słup z przywiązanym u szczytu kogutem. — W ten sposób orły nie są narażone więcej na głód i w spokoju czekają wiosny, kiedy już nie trudno o pożywienie.

15 milionów marek na dnie morskiem. Na wybrzeżu angielskiem Gastbourne nurkowie rozpoczęli już wydobywanie skarbów, znajdujących w zatoniętym niedawno parowcu »Oceania«. Nurkowie weszli najpierw do kajuty kapitana, gdzie znaleźli klucz od kasy stalowej, w której znajdowało się złoto. Dotąd wydobyli już skrzynię, napełnioną monetami złotemi i baryłkę srebra.

Zabawny wypadek w sądzie amerykańskim. Ciekawi są niektórzy sędziowie amerykańscy. Podczas sesyi sądu w Midland, w stanie Texas, gdy rozpatrywano sprawę zakupna gruntu przez miasto, jeden z komisarzy rozgniewany, że sędzia Knowles popiera osobiście tę sprawę, powstał i zawołał:

— Jesteś kłamcą, sędzio!

— Odraczam sesyę sądu na 10 minut, aby temu panu dać po zębach — zawołał rozgniewany sędzia.

Jak zapowiedział, tak zrobił, gdyż sesyę zawiesił, podszedł do komisarza i nasypał mu kułaków w zęby, pod oczy, w żebra i gdzie się dało, aż go zupełnie ogłuszył i oślepił, poczem spokojnie poszedł na swoje miejsce.

— Otwieram ponownie sesyę, panowie, i skazuję siebie na 10 dolarów kary za pobicie człowieka — oświadczył niezwykły sędzia i karę natychmiast złożył.

Zdumieni i oszołomieni komisarze uchwalili bez sprzeciwiania się zakupno gruntu pod budynek miejski wedle życzeń sędziego, snać obawiając się widocznie o swoje zęby i żebra.

200 ludzi zatoniętych. Na rzece Nilu w Afryce jechało parowcem paręset osób. Parowiec na głębinie zatonął i 200 ludzi straciło życie w falach rzeki.

Wylew rzeki Missisipi w Ameryce. Skutkiem przerwania się wału zostało zalanych w północnej części stanu Arkansas 2000 mil kwadratowych w tem 500.000 morgów bardzo żyznego kraju. Kilka miast stoi pod wodą. Połączenia kolejowe zostały przerwane.

Nieszczęście przy strzelaniu. Podczas prób strzelniczych w Rio de Janeiro, w Ameryce, wybuchła wielka armata i 12 artylerzystów na miejscu zostało zabitych a wielu innych ciężko zranionych.

Drogi nabój Niejaki Jan Wincenty w Swojerville, w Ameryce, nie ufał bankom, a że w kufrze bał się trzymać pieniądze z obawy przed złodziejami, przeto wpadł na wyborny pomysł i wszystkie oszczędności w sumie 50 dolarów w samych papierkach schował w lufie starej fuzyi, która, nieużywana, wisiała na ścianie. Przypadek chciał, że podczas nieobecności Wincentego pies włóczęga wpadł na podwórze domu i takie zaczął harce wyprawiać z drobiem, iż jeden z robotników porwał strzelbę i gruchnął do psa grubym śrótem. Psisko, choć postrzelone, zawyło, i schowawszy ogon pod siebie, dało drapaka. Jakież jednak było niemiłe zdziwienie Wincentego, gdy po powrocie do domu, dowiedział się o wypadku. Całe 50 dolarów, razem ze śrótem, poszły w psią skórę, a na podwórzu znaleziono także kilka dolarowych szczątków. Jan Wincenty wybrał się na poszukiwanie postrzelonego psa, mając nadzieję, że pod skórą jego znajdzie jeszcze część nieuszkodzonych banknotów.

Szczęśliwy skok z wysokości 1500 metr. W mieście St. Louis, w Ameryce północnej, dokonał kapitan amerykańskiej armii ochotniczej, Berry, niesłychanie śmiałego skoku z latawca. Na skutek zakładu wzniósł się w powietrze na wysokość około 1500 metrów, poczem odwiązał przyczepiony do żelaznej konstrukcyi samolotu spadochron i rzucił się z nim w przepaść powietrzną. Początkowo począł spadać gwałtownie, jak kula; dopiero po przebyciu w ten sposób około 300 metrów, spadochron otworzył się i tem samem osłabił znacznie siłę opadania tak dalece, iż rzeczywiście po chwili stanął kapitan Berry na ziemi, nie odnosząc najmniejszego szwanku na zdrowiu i ciele. Zebrana licznie publiczność, przypatrująca się temu szalonemu skokowi, zgotowała dzielnemu kapitanowi serdeczne przyjęcie.

Nieznany bóg. Wszędzie po świecie są rozpowszechnione gramofony, tj. przyrządy, które wygrywają całe pieśni, tańce, grane przez muzykę lub powtarzają wiernie śpiew ludzkim głosem. W każdem większem mieście pełno jest w mieszkaniach a także w restauracyach i piwiarniach takich gramofonów.



Wynalazek ten wszakże nie dotarł do Afryki. Arabowie nie słyszeli nigdy spokojnie stojącej maszynki, z której tuby, przy obracaniu się obok umieszczonej płyty, wychodziłby śpiew człowieka. Raz podróżnicy afrykańscy wzięli z sobą w góry gramofon, nakręcili i postawili wśród skał. Jeden z Arabów, towarzyszących im, aż ukląkł ze zdumienia i trwogi, słysząc ludzki głos w aparacie. Myślał, że to jest jakiś nieznany bóg, który w ten sposób się objawia!

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożył W. Bułka z M.).

Pierwsze i pół drugie wspak wielką godność piastuje
Pół drugie, pół trzecie wspak za miastem się znajduje,
Na drugie wprost kupiec wydaje wiele pieniędzy,
Czwarta, pierwsza jest u kobiet piękna jeśli nie jest w nędzy,
Trzecie z pół pierwszym wprost był wielki w całości,
Tam naród krew wylał za ojczyznę z miłości.

2. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył Tomasz Dziewit z M.).

Wit Sarezer

Do jakiego wojska należy ów żołnierz.

3. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Jędrzej Czarnik z Rz.).

Bo, cha, czem, da, ta, ta, tem, ra, ga.

Ułożyć znane przysłowie.

4. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Piotr Jała z M.).

A, a, a, a, a, a, a, a, a, a, ą, ą, ą, a, c, c, c, d, d, d, d, d, e, e, e, e, e, e, g, i, i, i, i, i, i, i, i, i, i, J, K, k, k, k, k, k, k, l, ł, ł, ł, m, m, m, m, m, m, n, n, n, o, o, o, o, o, o, o, o, o, p, p, p, p, r, r, s, s, s, t, t, t, w, w, y, y, z, z, ż, rz, rz, sz.

Z powyższych zgłosek ułożyć 3 polskie i wszędzie znane przysłowia:

5. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Pierwsze to liczba,
Drugie drzew podstawa,
Całość zaś ludziom
Różne daje prawa.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*.

Termin do 27 kwietnia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 14 »Roli«: 1) Przeplatanka: **Rannego wstania, wczesnego siania, rychłego nauczania nikt nie żałował.** 2) Łamigłówka: **Wesołych Świąt Czytelnikom „Roli“.** 2) Szarada: **Napoleon.** 4 Szarada: **Czarniecki.** 5) Zagadka: **Litera „t“.** 6. Szarada: **Bukareszt.**

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Wł. Dziwisz z K., Kazimierz Szeliga z B., Andrzej Budziński z B., Adela Bezokówna z K. M., Piotr Gródek z B., Fr. Teper z K. M., Michał Dudek z Ż., Zofia Pawłowska z Z., Antoni Żelazny z R., Fr. Firla z G. S., Henryk Kempny z R., Józef Kobylański z C., Jadwiga Kobylańska z B., Andrzej Podgórski z D., Józef Adamczyk z S. (wierszem), Fr Szajter z O., Władysław Burghardt z S.. Antonina Barnasiówna z M. K., Józefa Hirszberg z K., Władysław Głogowski z B., Władek z Łęgu, Ignacy Byrski z K., Tomasz Korbut z T. (wierszem), Albert Kempny, Arkadyusz Szarek z S. W., Władysław Wołowiec z S. (wierszem). Józef Lach z B, Karol Kuntschke z M. K., Tomasz Chara z S., Michał Cwynar z M., Franciszek Migdał z S.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Namioty Wezyra*** wylosował p. **Tomasz Korbut** z T. zaś drugą p. t. ***Stanisław Żółkiewski*** p. **Michał Dudek** z Ż.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Michał Mikoś w H.: Otrzymaliśmy — dziękujemy serdecznie. — Wawrzyniec Marcinkiewicz w W.: Żądanych książeczek nie mamy. Najlepiej napisać do księgarni. — Piotr Gródek w B.: Za pochwałę w imieniu autora dziękujemy. — Adam Sumara w K.: Miły wierszyk zachowamy do druku. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Dobra i będzie — dziękujemy. — Marya Wawrzyk w P.: Adres: »Apteka Ruckera we Lwowie« — wystarczy. — Franciszek Firla w G. S.: Projekt Pański rozważymy, może być, że dałoby się coś w ten sposób zrobić. — Franciszek Sojdak w B: Nadsyłający utwory opłaca tylko pocztę, więcej nic. Utwory, o ile dobre, chętnie drukujemy. Podpisywać najlepiej własnem nazwiskiem, choć można i pseudonimem. — Antoni Kopka z K.: Wysyłamy zawsze numera żądane wysłaliśmy po raz drugi. — F. Giergielewicz: Otrzymaliśmy 2 razy reklamacyę 8-go numeru, ale wśród mnóstwa prenumeratorów trudno nazwisko pańskie odszukać; prosimy o podanie miejscowości; pieniędzy na okładkę nie otrzymaliśmy. — Paweł Chochura z J: Wysyłamy pod jedną opaską zawsze w czwartek, przedartych numerów nie wysyłamy. — Michał Wojnarowicz w S.: Teczka wysłana — proszę się upomnieć na poczcie. — Franciszek Ćwiok i Sebastyan Rzasa: Numera wysyłamy zawsze w czwartek, jedna opaska otacza każdy numer — prócz tego duża opaska obejmuje całą pocztę, paczka ta jest skrępowana sznurkiem. — Antoni Sady w R.: Wysyłamy powtórnie numer 15. — Jakób Gawryś w B.: Książeczkę można nabyć w każdej księgarni. — Władysław Sioło w K.: Nadesłana praca będzie w jednym z najbliższych numerów. — Adam Jesionek w T.: Obecnie otrzymaliśmy i dziękujemy. Dlaczego pierwsza nie doszła, nie możemy wiedzieć. — Józef Kobylański w C.: Czekaliśmy na termin i dziś właśnie jest. Kroniki do przyszłego numeru, gdyż do tego już późno. — Wojc. Tylka: Zastosowaliśmy się do życzenia. — Fr. Sojka w B.: Takich ludzi jest, niestety, więcej na świecie a trudno o wszystkich pisać. — Jantek z Bugaja: Za pełne życzliwości uwagi serdecznie dziękujemy. Dziwi nas tylko, że są tacy ludzie, którzy podszywają się pod cudze piórka. Jesteśmy bardzo ostrożni a i tak czasem coś się przekradnie. Utwory zaczniemy wkrótce puszczać w świat. Fotografia jest. — Ignacy Skorupski w G.: Panu C. odpowiedzieliśmy tak, jak nam serce dyktowało, Panu zaś jesteśmy wdzięczni za miłe słowa uznania.

Potwierdzenia prenumeraty.

Antoni Kajstura z S. 4 K. — Ludwik Łysakowski z S. 4 K., Mieczysław Grzybowski z T. 4. K. — Jan Grzybowski z B. 4·50 K., Karol Suchanek z W. 4 K. — Czytelnia pol. w C. 4 K., — Czyt. pol w D. 4 K. — Czyt. pol. w M. 4 K. — Czyt. pol. w B. 4 K., Czyt. pol. w S. 4 K. — Czyt. pol. w H. 4 K. — Czyt. pol. w J. 4 K. — Czytel. pol. w G. 4 K. — Czyt. pol. w O. 4 K. — Czyt. pol. w P. 4 K. — Czyt. pol. w O.

Oprócz tego nadesłali PP.: Stanisław Kluczuk z R. 1 K. — Franciszek Nowak z K. 1 K. — Jędrzej Augustyn z J. 1 K. — Wilhelm Hajnos z B. 1 K. — Alojzy Nawarecki z T. 2 K. — Piotr Grudek z B. 1·90 K. — Wład. Światowski z W. 1 K. — Władysł. Cisek z P. 1 K. — Tomasz Galus z T. 1 K. — Jan Soboń z P. 1 K. — Michał Kukulski z B. 1 K. — Jan Majchrowicz z L. 3 K., Róża Celej z N. 1 K. — Stan. Sołtys z J. 3 K. — Józef Szczepański z R. 3 K. — Józef Coch z M. 2 K. — Ludwik Jop z J. 3 K., Michał Stypuła z T. 3 K. — Jan Slęczka z R. 1 K. — Ludwik Niemetz z D. 3 K. — Leopold Feber z S. 2 K. — Piotr Myjak z T. 2 K. — Hieronim Jaszowski z B. 3 K. — Jan Kraus z B. 2 K. Jan Jabłoński z F. 1 K. — Józef Doktor z P. 1 K. — Jan Firlej z W. 3 K. — Józef Baran z S. 2 K. — Jacko Stecik z H. 1.45 K., Walenty Bednarczyk z W. 2·50 K. — Alfred Komendera z K. 1 K., Szymon Kruczek z S. 2 K. — Józef Ścipień z M. 2 K. — Wojciech Łacki z K. 2 K. — Mateusz Gabrowski z M. 1 K. — Karolina Gronkiewicz z J. 4 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 16 kwietnia

Pszenica	Kor.	11·70	do	12·—	za 50 kg.
Żyto	„	9·90	„	10·65	„
Jęczmień	„	10.10	„	10·50	„
Owies	„	10·25	„	10·75	„
Otręby pszenne	„	7·75	„	7·85	„
Otręby żytnie	„	7·80	„	7·90	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 16 kwietnia:

Buhaje	Kor.	100	do	300	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	110	„	300	„
Jałówki	„	110	„	180	„
Cielęta	„	24	„	60	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bite (waga)		140		156	za 50 kg

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.